Rok II. — Nr. 6 (28). 15 CZERWCA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR.

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung

WAKACJE!

Tak, jakby wczoraj to było:
z pieśnią, stukotem, hałasem,
ze śmiechem w oczach i siłą,
przyszliśmy razem do klasy.
Za nami była już rzeka,
góry, polany, namioty...
Długi rok szkolny nas czekał,
pełen najcichszej tęsknoty.
Tęsknota ukryta głęboko
i żal za swobodą ukryty,
zamiast zielonych potoków,
w zieleń oprawne — zeszyty.

A dzisiaj, dzisiaj — o cudo!
Posłuchaj druhu mój miły:
po roku walki i trudów,
złote dnie lata wróciły!
Czeka nas przestrzeń zielona,
a nad nią słońce już płonie,
dzień każdy szepce wciąż do nas,
że roku szkolnego już koniec!
O Boże! To przecież jest jawa!
Więc znowu lagi, plecaki?
Pieśni i tan i zabawa
i górskie, podniebne szlaki...
Więc znowu gwiazdy cichutkie
wetknięte w toń aksamitu,
i znowu rozbrat ze smutkiem,
cud zmierzchów, nocy i świtów...
O Boże! za nami już szkoła!



Czy słyszysz bracie-człowieku?
Już takt stukocą nam koła:
daleko, daleko, daleko...
Letniska, plaże, kolonie,
śmiechy, marszowe piosenki,
tajemne, zielone tonie,
cisza i złoto i błękit...

MINA SILBERMAN

Z numerem tym żegnamy się z Wami na całe lato, młodzi Przyjaciele.

Gdziekolwiek będziecie, towarzyszyć Wam będą nasze najserdeczniejsze życzenia:

Bawcie się dobrze, zbierajcie siły na zapas i cieszcie się słońcem, cieszcie swobodą.

We wrześniu spotkamy się znowu w „Okienku" — weseli, wypoczęci i pełni bogatych wrażeń.

Dowidzenia, Przyjaciele!

REDAKCJA »OKIENKA«.

ANNA BROSSOWA

Uri Nisan Gnesin

Przed 25 laty umierał w nędzy w Warszawie młody pisarz hebrajski *Uri Nisan Gnesin*. Młodzież ówczesna, znająca język hebrajski, nie była tak liczna, jak dziś. Ciężka była dola pisarza hebrajskiego. Uri Nisan Gnesin był synem rabina z małego miasteczka Kreczowa. Jako kilkuletnie dziecko uczęszczał do chederu, a potem pobierał naukę talmudu w *jeszibie* swego ojca. Był uczniem pilnym i zdolnym, garnął się do nauki nie tylko talmudycznej. Przyswoił sobie wiedzę i w zakresie szkoły gimnazjalnej. Nauczył się kilku języków i już jako kilkunastoletni chłopiec tłumaczył na język hebrajski niektóre utwory wybitnych poetów niemieckich, rosyjskich i angielskich. Sam też pisał poezje i opowiadania.

W 20-tym roku przybywa do Warszawy, gdzie z trudem utrzymuje się z lekcyj i pisania artykułów do czasopism hebrajskich.

Następnie prowadzi przez kilka lat życie jako wędrowny nauczyciel w Kijowie, Homlu, Wilnie i innych miastach. Jest to bardzo ciężki okres w życiu Gnesina. Oto co pisze do jednego z przyjaciół w czasie swego pobytu w Kijowie: „Jest zima, nie mam palta, ni chleba"

Wśród tych okropnych warunków rozwinęła się u niego choroba serca. Koledzy wspomagają go, ale sami niewiele mają. Wśród tych ciężkich warunków tworzył młody pisarz i snuł plany wydawnicze.

Już w młodzieńczym wieku okazał nieprzeciętne zdolności jako wydawca pisemka *„Perach"* (Kwiat).

Teraz zamierzał stworzyć tanie wydawnictwo hebrajskie dla utworów oryginalnych i wyborowych tłumaczeń. Był to wysiłek niemal bohaterski, zmaganie się z coraz nowymi trudnościami. Gdy już zdołał zebrać kilkudziesięciu abonentów, stanęła mu na przeszkodzie cenzura rosyjska. Po pracy pełnej oddania i poświęcenia udało mu się stworzyć popularne wydawnictwo literackie *„Nisjonot"* (Próby).

Po ogłoszeniu kilku powieści i tłumaczeń udał się Gnesin do Londynu dla dalszego kształcenia się. By zarobić na życie uczył się drukarstwa, pracy, która wpłynęła szkodliwie na jego już przedtem poderwane zdrowie. W Londynie chodził samotny po ghecie żydowskim t. zw. *Whitechapel*. Tęsknił za rodzicami, za przyjaciółmi, do pól, do lasów i gór. Postanowił udać się z chmurnego i ponurego Londynu do słonecznej Palestyny, w której osiedlił się już jego brat. Nie było jeszcze wówczas kwitnących kolonii, jeno ciężka i żmudna praca rolnika. Do pracy fizycznej był jednak Gnesin za słaby. I tu nie opuszcza go tęsknota. Z Jaffy pisze do matki: „Bądź zdrowa i silna, droga mamo! Kiedy z rana odmawiasz psalmy, nie zapomnij dorzucić i parę słów za mnie — za zabłąkaną duszę, która pragnie odrobiny spokoju". Były wtedy ciężkie czasy w Palestynie, lecz Gnesin polubił kraj i chciał w nim pozostać. Niestety, warunki materialne pogarszały się, lekcyj ubywało. Daremne były jego poszukiwania pracy — z bólem opuścił Palestynę.

Rozpoczął wędrówkę powrotną. Przybył do swego rodzinnego miasteczka, gdzie oddawał się twórczej literackiej pracy. Wydał kilka powieści i zbiór opowiadań. Główną postacią jednego opowiadania p. t. „W domu dziadka" (Bewet Saba) jest 13-letni chłopczyk Samuel, żyjący w środowisku chasydów.

Jesienią 1913 roku przybył do Warszawy — nie znalazł jednak stałego zajęcia. Uskarżał się, że nie ma dla kogo pisać po hebrajsku.

Zmarł w 33 roku życia i został pochowany na warszawskim cmentarzu. Dopiero po śmierci oceniono jego talent.

Młodzież zaczęła rozczytywać się w jego dziełach. W ostatnich latach wydano w Palestynie wybór pism i listów Gnesina, a historyk literatury hebrajskiej Ben Szalom poświęcił mu obszerną, piękną książkę.

BEN CIJON

Herzl w Ness-Cijona

(Z okazji niedawnej rocznicy urodzin)

Nagły dzwon przerwał ciszę wieczorną kolonii. Głos jego płynął coraz dalej i dalej, by wszędzie zanieść radosną nowinę: Doktór Herzl przybywa!

Coś, jakby lęk wkrada się mimowoli do serca kolonistów. Radość i zakłopotanie na każdej twarzy. Wszak to »Ten« co uzyskał audiencję u cesarza niemieckiego Wilhelma podczas jego pobytu w Jerozolimie... Mówią, że nawet sułtan turecki ma Go przyjąć... Naprawdę? To chyba sam Mesjasz!!! I oto »On« przybędzie tu do nas. Trudno poprostu uwierzyć!...

Dokoła dzwonu tańczą... A matki z wielkiej radości ściskają i całują dzieci.

Nikt nie spał tej nocy w Ness-Cijona. Mężczyźni robili bramę triumfalną, kobiety prały i prasowały sukienki dzieci.

— — — — — — — — —

Opodal bramy triumfalnej zebrał się odświętnie ubrany tłum, mężczyźni, kobiety i dzieci.

Z daleka słychać rżenie koni,— Jedzie już jedzie! — szeptają.

— Lecz cóż tam? — Ach patrzcie, patrzcie!

Starzy koloniści aż zaniemówili ze zdziwienia. Łzy szczęścia zabłysły w wielu oczach.

Wszak to ich dzieci stoją tam w szpalerach. Ci »smarkacze«, którzy dopiero co tu wyrośli i te małe, które się tu urodziły. Nad ich głowami powiewa dumnie, biały sztandar Ness-Cijona.

A oto »On sam« schodzi z powozu, zbliża się...

Patrzy... A oczy jego pełne są wyrozumiałości. Spoglądają tak serdecznie w oczy każdego, a szczególnie długo zatrzymują się na młodych główkach dzieci.

Podniósł głowę. — On władca! Symbol Mesjasza w całej wspaniałości majestatu! »On«, który stawał przed królami jako im równy, przybył tu do nas, do tej nędznej krainy, by zobaczyć i pomóc! Ogląda budynki kolonijne, niedawno założoną szkółkę drzew, mieszkania robotników. Patrzy, słucha rozumie.

— Teraz wszystko się zmieni, przyjdą nowe, lepsze czasy — szeptają sobie uradowani koloniści. — Teraz nadejdzie prawdziwe wyzwolenie! Wszak »On« wszystko może!

— — — — — — — — —

I to jest historia tego dnia. Nie więcej. Ale obecnym wrył się na zawsze w pamięć ten obraz: *Biniamin Zeew Herzl w Ness-Cijona.*

z hebrajskiego przełożyła **E. T.**

I. FÄRBER

Dawne ghetto krakowskie

Kraków, dawniejszą stolicę Polski, otaczały potężne mury. Nad nimi wzniósł się gród wawelski owity błękitną wstęgą Wisły. U stóp zamku rozłożyło się jakby oddzielne miasteczko — ghetto żydowskie.

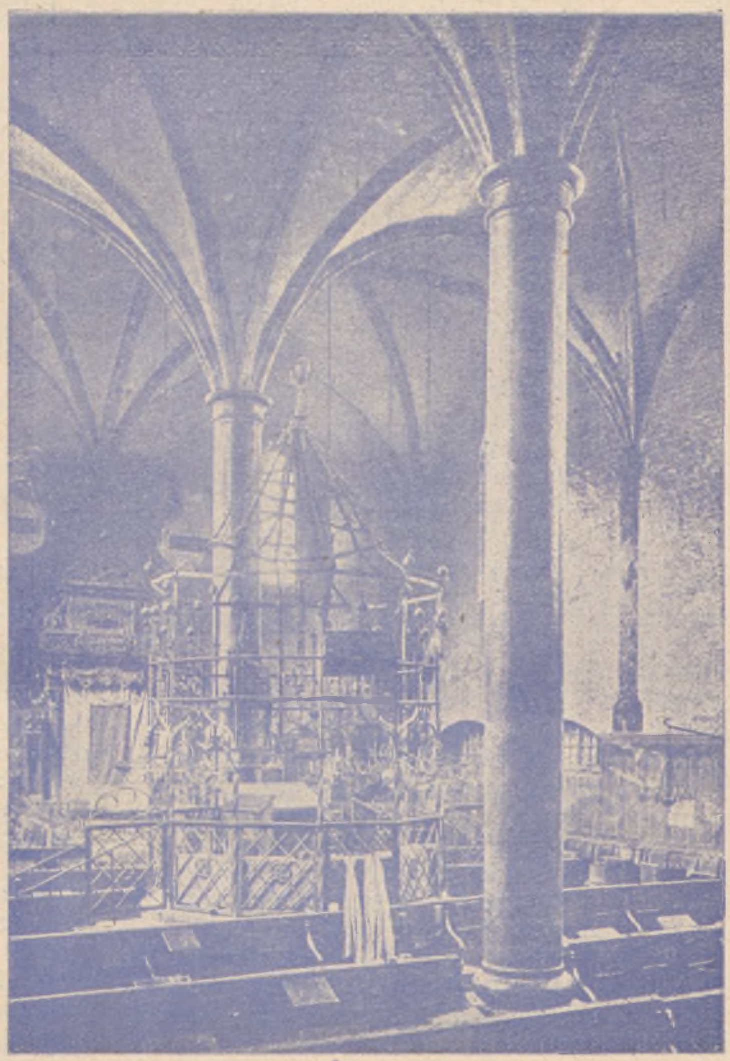
W czasach średniowiecznych, to jest temu przeszło 500—600 lat, był we wszystkich krajach Europy taki zwyczaj, iż Żydzi zamieszkiwali osobne dzielnice miejskie zwane ghettami. Służyło to do odgraniczenia się od Żydów i ich wpływów. Dla Żydów zaś ghetto miało swe dodatnie strony o tyle, że obce prądy nie przenikały do starej wiary ani do wielowiekowej tradycji. W ten sposób ciemne, kręte i krzywe uliczki, o domkach małych, gęsto do siebie przylegających, otoczonych murem, stanowiły cieplarnię, w której hodował się odrębny kwiat życia i kwitła nauka żydowska.

*

Punktem, skupiającym życie żydowskie krakowskiego ghetta (na t. zw. Kazimierzu) był wielki gmach, mieszczący się u wylotu zbiegających się uliczek. Gmach ten z czerwonej cegły ze szkarpami i małymi okienkami przypominał fortecę. Obronność jego potęgował niski mur zaopatrzony w żelazne sztachety.

Dawniej mówiono, że budynek ten wzniósł Kazimierz Wielki. Miała to być pierwotna wszechnica, (uniwersytet), ale po przeniesieniu Żydów z miasta i osadzeniu ich w tej dzielnicy, gmach ten zamieniono w bóżnicę. Ale nie pozostał on zwykłym bet-hamidraszem. Bo świątynia ta oprócz sali modlitewnej posiadała boczne nawy, w których uczeni wykładali zawiłe problemy Tory i nauki starożytnej. Był to nadal uniwersytet, ale żydowski.

W gmachu tym odbywały się w osobnym pokoju narady kahalne a w innej sali zasiadał sąd. Przylegająca z boku do bóżnicy wieża służyła jako więzienie, a na obszernym placu stał pręgierz, do którego przywiązywano winowajców wystawianych na widok publiczny lub zasługujących na karę chłosty.



Wnętrze Starej Bóżnicy.

Tętniło życie na Kazimierzu, a najwięcej wrzało w wielkiej bóżnicy,

*

Zdarzało się, że Żyd musiał wyjść z ghetta do miasta różne sprawy załatwić. Wtedy musiał mieć na grzbiecie chałatu w okolicy pleców żółtą łatę, aby każdy mógł go łatwo odróżnić. Byli tacy, którzy szydzili i pluli na tak udekorowanego Żyda, dlatego też łata ta nazywa się plamą hańby.

Więc Żydzi starali się jak najrzadziej opuszczać mury ghetta, gdyż w nich czuli się najlepiej. I życie w ghecie płynęło nadal swym trybem Szumiało potokiem nauki i modlitwy, której melodia rozchodziła się po całym miasteczku. Inni zaś pracowali lub handlowali.

Tylko czasem wdzierał się do ghetta nieproszony gość: oto uczniowie wszechnicy krakowskiej t. zw. żacy urządzali napady na bezbronną ludność żydowską. Wtedy bili i rabowali.

Pewnego razu w przeddzień Simchat Tora wtargnęli do wielkiej bóżnicy. Właśnie odbywały się *hakafot* to jest okrążanie z rodałami (Torą). Żacy wywołali zamieszanie, wobec czego przerwano obchód. Od tego czasu obchodzi się z Torami w starej tej bóżnicy tylko 3 i pół razy, po czym, mimo że jest to święto radosne, Żydzi zaczynają odmawiać żałobne nabożeństwa jak w Tisza b'aw.

Drugim zwyczajem, jaki do dziś zachowano, jest modlitwa o brzasku w osobnym pokoiku na piętrze bóżnicy. O szarym świcie rozlega się w uliczkach głos starca: »Szomrim la'boker« Głos ten rozchodzi się drżącą falą echa, budząc wspomnienia dawnych lat, kiedy już to strażnicy, już to ludność wyruszała całkiem z rana odmawiać modlitwę a następnie stawać do zajęć, względnie – jak to inni twierdzą — do walki z wrogiem, który pono wtedy oblegał miasto.

*

Dokończenie na str. 8-ej

W czasie wakacji — gdziekolwiek będziecie — rozpowszechniajcie „OKIENKO"!

Z ulicznika mędrzec

[Z przygód rabi Akiby]. 19)

Wśród słodkich, upajających zapachów ziemi, posuwał się orszak naprzód. W wysokich trawach brodził objuczony osioł, do siodła przywiązany kogut mrużył oczy, drzemiąc i piejąc przez sen półgłosem.

Długą mieli drogę przed sobą. Dniem maszerowali raźno naprzód, a nocą rozbijali namiot, gdzie los zdarzył. O świcie budził ich kogut swym pianiem, do dalszej drogi.

Idąc tedy, zaszli o zachodzie słońca pod mury miasta Sekonia. Strażnicy nie chcieli jednak wpuścić do miasta nieznanych wędrowców. Tłumaczyli się tym, że Rzymianie zbliżają się do Sekonii i rozesłali szpiegów. Któż im tedy zaręczy, że stary ten człowiek i młodzieniec domagający się gościny nie są szpiegami Sewerusa.

Wtedy rzekł Akiba.

— Pójdź chłopcze, oddalmy się od murów tego miasta. Rozbijemy namiot w lesie. Wszystko, co Bóg czyni, dobre jest.

Pod wysokimi drzewami rozpięli namiot.

Tymczasem mrok zapadł. Perec zapalił latarnię i zawiesił ją na gałęzi.

Rozkołysane wiatrem światło odstraszało dzikie zwierzęta, których głosy zaczęły rozlegać się dokoła, niosąc strach i zamieszanie na twory pomniejsze, robactwo, wszelakie węże, ptactwo hukające w ciemności.

Wędrowcy zaczęli się właśnie pożywiać, gdy nagle gwałtowny wiatr strącił latarnię z gałęzi i rozbił ją w kawałki.

Głęboka ciemność obstąpiła Akibę i Pereca.

Po lesie powiało burzą. Drzewa oszalałe ze strachu zaczęły bić pokłony nadchodzącej burzy. Ptactwo krzyczało niespokojnie. Lwy wyły, hyjeny zawodziły, błyskawice rozpoczęły złowrogo łyskać się, a grzmot za grzmotem walił. niczem tarany rozbijające mur twierdzy.

— Cóż poczniemy teraz — zapytał lękliwie Perec.

— Wszystko, co Bóg czyni — dobre jest — brzmiała odpowiedź Akiby.

Nie przebrzmiał jeszcze głos mistrza, gdy ciszę rozdarł straszliwy ryk lwa. Zwierzę sunęło w podskokach wprost na namiot, przy którym drżał uwiązany osioł.

Rozdarłszy go w kawały i pożarłszy, odbiegł lew sapiąc i pomrukując ciężko, w ciemność.

— Ratuj! rabi— skomlał ze strachu Perec — ratuj! — kiedyż skończy się ta okropna noc.

Rabi rzekł:

— Chwalmy Pana, że nas ocalił z paszczy lwa. A teraz musimy usnąć, abyśmy mieli siły do dalszej wędrówki.

Nagle rozległ się krzyk.

Z wysokich koron rozłożystych drzew spadł orzeł i porwał koguta.

— Ojej... płakał już Perec... kto będzie nas budził do dalszej drogi... ojej... rabi,.. tyle nieszczęść i strachu w ciągu jednej nocy,.. boję się...

— Wszystko co Bóg robi dobre jest — brzmiała odpowiedź mistrza. Zapanowała wielka cisza. Na niebo wzeszły stare gwiazdy Hebrejczyków, gwiazdy, które widziały Abrahama, Izaka i Jakuba, gwiazdy, które świeciły Mojżeszowi i Aronowi, gwiazdy króla Saula i Dawida i Salomona. Gwiazdy Bar-Kochby.

Usnęli.

Z wysokich drzew spływały duże, ciepłe krople deszczu.

Wtem ocknął się mistrz i jął czujnie nasłuchiwać. Straszliwy wrzask rozdzierał powietrze. Wrzask ten obudził również Pereca. Spojrzeli w stronę miasta.

To żołdactwo rzymskie szturmowało Sekonię. Krwawo płonęły w mroku pochodnie, ponuro grzmiały uderzenia taranów o mur...

Mury nie wytrzymały. W niespełna godzinę wyważyli Rzymianie bramę miasta.

Straszliwy krzyk mordowanych Żydów wypełnił powietrze.

Szczęk oręża, wycia, okrzyki bojowe, łomot rozwalonych domów i łuny pożaru zwiastowały zwycięstwo Rzymian...

Wtedy odezwał się Akiba do drżącego ze strachu Pereca:

— Nie lękaj się chłopcze! Bóg Izraela nie chce, abyśmy zginęli. To On, Wszechmocny zgasił latarnię, aby nas światło nie wydało wrogom i aby nie odstraszyło lwa. .

— Rabi — szepnął nieśmiało Perec — lew pożarł nam przecież osła...

— I dobrze uczynił nasz przyjaciel lew— odparł Akiba — bo osioł byłby nas zdradził swym rykiem. Wszechmocny czuwał nad życiem naszym, bo posłał orła. aby porwał nam koguta, który by wydał nas teraz swym pianiem.

— Nie drżyj więc i nie płacz, Perecu. Choć żal nam braci, których Rzymianie w tej chwili mordują, musimy uciec... Nie wolno nam czekać dnia... Zanim słońce jeszcze nie wzeszło, musimy korzystać z mroku. W drogę więc...

Ruszyli tedy, przedzierając się poprzez splątane gąszcza w głąb lasu.

Rozdział VII.

9 ab.

Szli pieszo.

Akiba miał już wówczas sto dziewiętnaście lat. Siły go jednak nie opuszczały. W oczach sędziwego mistrza płonął wiecznie ogień młodości, postać wyprostowana i dumna budziła podziw u wszystkich, którzy mieli szczęście go widzieć. Szedł więc szybko, a za nim podążał zmęczony, przerażony i zziajany Perec.

Po długich wędrówkach przybył wreszcie do Cezarei.

Przybył w najstraszliwszym dla Żydów dniu.

Był to 9 ab.

W tym dniu zburzył ongiś Nebukadnezar Świątynię Jeruzalemską. W tym też dniu w wiele stuleci potem, uczynił to samo z drugą świątynią Tytus.

Przybywszy tedy w tym ponurym dniu żałoby do Cezarei, rozdarł na sobie szaty. Dowiedział się bowiem że król żydowski Bar-Kochba, który schronił się do twierdzy Betar, został pobity i sam poległ w strasznej, beznadziejnej walce z Rzymianami. Zdradzili go Samarytanie, otworzywszy bramę miasta.

Nad Judeą zaciążył znowu okrutny gniew Hadriana. Cesarz zakazał pod karą tortur i śmierci uprawiania nauki Bożej.

Uczeni ukrywali się tedy w lasach i nauczali.

Akiba gardził strachem. Zupełnie jawnie gromadził wokół siebie uczniów, którym przekazywał naukę, zalecając dalsze jej rozpowszechnianie. Akiba zrozumiał bowiem, że nie miecz utrzyma naród nasz przy życiu, lecz nauka Boga jedynego, którą kiedyś cały świat uzna i ukorzy się przed jej wielkością.

Niedługo jednak mógł Akiba nauczać. Szpiedzy namiestnika rzymskiego Tiniusa Rufusa zdradzili siepaczom miejsce, gdzie nauczał wielki rabi.

W piątym dniu miesiąca Tiszri wtargnęli do uczelni żołdacy i uprowadzili Akibę do więzienia.

(*Dokończenie na str. 7-mej*)



Dion - chłopczyk grecki.

Wiele czasu upłynęło od zdarzenia, które miało miejsce w Atenach — sławnym mieście Grecji — gdzie żył chłopiec imieniem Dion. Liczył on osiem lat. Był bardzo dumny ze swego brata Filipa, bowiem Filip był nietylko dobrym uczniem, ale i świetnym biegaczem.

Co cztery lata w kraju Diona, w Grecji, odbywały się wielkie igrzyska i zawody sportowe. Wszyscy dobrzy biegacze i zapaśnicy przybywali tu zawsze nawet z miejscowości bardzo oddalonych. Odbywały się tu igrzyska godne oglądania.

Pewnego dnia Dion usłyszał radosną nowinę. Brat jego Filip miał wziąć udział w wyścigach, a ojciec miał udać się razem z nim. Dion błagał ojca—o zabranie go z sobą tak, że w końcu się zgodził.

Trwało kilka dni zanim dotarli do właściwego miejsca, a gdy się tam dostali, ujrzeli — więcej ludzi niż w całych Atenach. Dion trzymał się kurczowo ręki ojca, aby się nie zgubić w tłumie. Potem znalazł się na ławce kamiennej, usiadł i patrzył na przestrzeń, na której wkrótce miały się odbyć wyścigi.

Nastąpił wreszcie bieg, w którym brat jego brał udział.— Biegacze stali gotowi do startu. Dion krzyknął w stronę brata głosem donośnym, ale — z powodu hałasu—nie mógł usłyszeć nawet własnego głosu.



Wyścigi greckie.

Biegacze ruszyli z miejsca. — Dion nie mógł usiedzieć spokojnie. Filip prześcignął resztę biegaczy i zwyciężył w biegu.

Otrzymał on nagrodę, którą każdy pragnął wygrać: był to wieniec z laurowych liści. Jakiż dumny był Dion ze swego wielkiego brata, którego każdy chwalił.

Filip nosił Diona poprzez wszystkie ulice na plecach. Gdy wrócili do rodzinnego domu, do Aten,nie możesz sobie wyobrazić, czytelniku, radości matki i siostry. Wszyscy mieszkańcy miasta witali ich owacyjnie. A Dion powiedział siostrze, że kiedy będzie starszy, to i on zwycięży w zawodach.

KONIEC ZIARNKA ZBOŻA

I znowu upłynął miesiąc. Niedaleko płotu stoi wielka łodyga, pożółkła i wyschnięta. To nasze Ziarnko Zboża.

A jakże się zmieniło, jak postarzało. Głowa jego opada ciężko i smutno ku ziemi. Nie widzi już Ziarnko lekkich obłoczków na niebie, nie słucha pieśni Świerszczyka, a pieszczota słońca nie cieszy go, jak dawniej. To już staruszek teraz.

Pewnego dnia— skowronek wracający do gniazdka, spostrzegł smutną minę Ziarnka.

—Ziarnko Zboża, przyjacielu drogi, zawołał skowronek, czemu jesteś taki zrozpaczony? Jak my wszyscy zostałeś stworzony, by spełnić swe zadanie i oto twe zadanie spełnione. Dałeś życie tylu pięknym ziarnom, które będą równie pożyteczne. Ludzie będą cię błogosławić. Możesz umrzeć w spokoju.

I Ziarnko Zboża otrząsnęło się ze smutku.

A kiedy wczesnym rankiem letnim żniwiarze wkroczyli na pole, Ziarnko szepnęło do swych dzieci: — Wy również bądźcie pożyteczne! I jego ciężka głowa opadła na ziemię.

Opracowała **W. KLEINBERG**

Bialik opowiada o swoim dzieciństwie

Mój ojciec był szynkarzem i żył w wielkiej nędzy. Umarł, kiedy miałem zaledwie siedem lat.

Moja matka wysłała mnie do dziadka, pracowitego i niestrudzonego odczytywacza Tory, który nie był zbytnio uradowany tym »podarunkiem«.

Wpakowano mnie do chederu.



Wielki poeta Ch. N. Bialik

Nauczyciele zatruwali mi życie. Byłem młody i rozbrykany. Dostawałem wciąż lanie. Kiedy ze swawoli wdrapywałem się na słup telegraficzny — brałem baty, ślizgałem się po lodzie — były baty, piałem w nocy jak kogut — znów baty. To wszystko — mimo że nauczyciele byli z wyników moich zadowoleni i każdy pragnął mnie mieć wyłącznie jako swego ucznia.

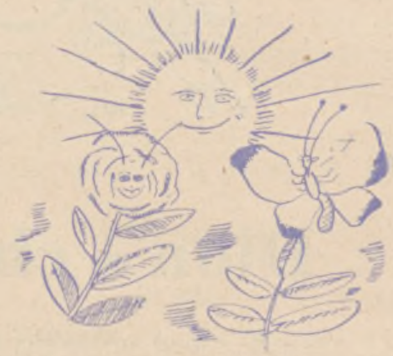
Czasem, kiedy czułem się bardzo udręczony, wyszukiwałem sobie jakieś ukrycie i płakałem w nim serdecznie, zaciskając zęby w bezsilnej złości. Tęskniłem za moją matką w dalekiej mieścinie. Czułem się bez niej samotny i opuszczony. Moje łzy były dla mnie pocieszeniem, a żałośliwy płacz przechodził w łkanie, które sprawiało mi ulgę, tak wielką, że powoli stawałem się nawet pogodny.

I oto zacząłem na wszystko patrzeć inaczej niż dotychczas. Świat przedstawił się moim oczom w nowym blasku. Uciekałem z mego ukrycia, w którym pogrążony w płaczu i rozmyślaniu spędzałem długie, długie godziny. — Uciekałem do kolegów i rozswawolony pokazywałem im moją siłę. Oto wylazłem na komin, to znów wdrapałem się na słup telegraficzny, a niezwykłe zdumienie i podziw moich kolegów sprawiały, że czułem się panem nad nimi.

A potem zdawało mi się, że jestem jedynym synem u Boga, że jestem rozpieszczonym dzieckiem u Pana świata całego. — — —

CHAIM NACHMAN BIALIK

MOTYLEK I KWIATEK



Witaj, kwiatku! hej, kochanie,
kłania Ci się stary bór!
Mam dla Ciebie powitanie
Od mych pól i od mych gór!..

Daj mi kielich, kwiatku złoty,
Rosę spiję z twoich piór —
Potem spłynę w dal, z powrotem,
Do mych pól i do mych gór!..

A gdy wrócę znów po rosę,
Z wiatrem jasnych, białych chmur,
Ja ukłony Ci przyniosę
Od mych pól i od mych gór!..

Spolszczył SALOMON DYKMAN

DZIECI PISZĄ...

Na posterunku w Erec

— Kukuryku, kukuryku!... — zapiał kogut na podwórzu.

Zbudziłam się...

Ręka moja wyciągnęła się w kierunku zegarka leżącego na stoliku koło mego łóżka. Zbliża się północ. Już nadchodzi pora zmiany straży, a ja mam dzisiaj czuwać. Ach, jaka jestem zmęczona, głowa cięży mi jak ołów. Przewracam się na drugi bok i staram się powtórnie zasnąć, ale nie mogę.

W pokoju panuje ciemność. Jedynie na podłodze koło okna widać światło. To promień księżyca, który zabłąkał się i padł na moje łóżko. Przez okno mrugają do mnie gwiazdy. Z daleka dochodzi smutne wycie szakali — znak, że w okolicy panuje spokój. Słychać kroki wartowników, stąpających po kamieniach w butach podbitych gwoździami. Ale i te ucichły. Umilkły skargi szakali i cisza zapanowała dokoła. Przymknęłam powieki i ogarnął mnie sen.

Wtem: Trrach! — usłyszałam odgłos strzałów, po nim drugi, trzeci... Trrach! Trrach!... Wyskakuję z łóżka, ubieram się prędko i już jestem gotowa do wyjścia. Także ojciec stoi w drzwiach z karabinem na ramieniu. Stoimy chwilę w milczeniu i patrzymy na śpiących. Wpatruję się w oblicze ojca, jest ono blade i zmęczone. Z za okularów spoglądają jego dobre oczy — to na jedno łóżko, to na drugie, a ja czytam w nich pytanie:

— Kto wie czy nie ostatni raz was widzę...

Później zwrócił się do mnie ze słowami:

— No, Dina, chodźmy.

Po chwili był już dom poza nami pogrążony w ciemności i we śnie. Tylko matka nie śpi. Patrzy za nami z troską.

— Szt! Trrach! — słychać strzały. Pełzamy po ziemi.

— Trrach! Trrach! Zzm! Zzm!... — brzęczą kule nad naszymi głowami, a ziemia jest zimna i mokra...

Dina Łużyńska
ucz. 3 kl. szk. śr. w Beth-Kerem

W dzielnicy Beth-Kerem w Jerozolimie podczas napadów arabskich pełniły straż wspólnie z dorosłymi także większe dzieci. (Przyp. Redakcji).

PIĘKNE KSIĄŻKI

BŁĘKITNA PODRÓŻ

Czy lubicie podróżować, moi mili?... Czy jechaliście już kiedy okrętem po morzu?... A błękitna podróż — co to takiego? Czy wiecie?... — Otóż opowiem Wam dziś o dziwnych przygodach pewnej dziewczynki i chłopczyka, którzy sami, bez niczyjej opieki odbyli cudowną, błękitną podróż. Tylko nie wiem dokładnie czy jechali prawdziwym okrętem po prawdziwym morzu, czy też to wszystko im się śniło. Ale z okna ich — to wiem napewno — widać było najprawdziwsze morze, a skoro widać morze prawdziwe — i okręt w dodatku, to chętka bierze okropna, by po nim płynąć...

I rzeczywiście, popłynęli nasi mali bohaterzy het, het, daleko — do krain podmorskich, do wysp nieodkrytych... Po tych skarbach i dziwach oprowadzały ich syreny (»Syrena — o tym dzieci wiedzą chyba, że jest to człowiek górą, dołem ryba«). A wśród syren był również król syreni, a jakże!... Czytał dzieciom z wielkiej księgi. Potem były mowy, kwiaty i przyjęcia galowe...

Na samo wspomnienie kremów bitych z morskiej pianki i tych marcepanów i lodów podawanych na przyjęciu u króla, każdy z Was, moi mili, poczułby zaraz smaczną ślinkę w ustach. Więc nie dziwcie się wcale, że i ja zapragnęłam tej szalonej jazdy — i płynąc za dziećmi... zatopiłam się. Myślicie, że w morzu?... E, gdzie tam w morzu!... Zatopiłam się w czytaniu książki, która nazywa się »Błękitna podróż« i w niej właśnie przedstawione są przygody tych dwojga dzieci.

Odwracam kartkę — a tu już dzieci na okręcie, odwracam drugą — a już płyną wzdłuż portu i oglądają różności. Co tu tego!... Odwracam trzecią — a port już za nimi daleko. Żagiel z wiatrem leci...

I tak kartka za kartką — wciąż, wciąż zmieniają się obrazki, jak na taśmie filmowej. A co kartka — to cudowny obrazek, a co obrazek — to niezwykłe przeżycie. Trudno się od tej książki oderwać, nęci jak podróż »w nieznane« i wzrok zachwyca...

Na samym końcu chcę Wam jeszcze powiedzieć, że strony tej prześlicznej książki, nie są ułożone z czcionek, ale odbite z oryginalnych drzeworytów. Każda strona to jeden drzeworyt. Nawet i wierszyki pod obrazkami są także wyryte w drzewie. Te piękne obrazki wykonała znana artystka *Stefania Juer-Dretler*, a śliczne wierszyki do nich napisał *Kazimierz Rutkowski*.

M. H.



Tak wygląda jedna strona „Błękitnej Podróży".

Z ULICZNIKA MĘDRZEC *(dokończenie ze str. 4-tej)*

O świcie Sądnego Dnia, w samo Jom Hakipur wyprowadzono wielkiego męża na szeroki podwórzec więzienny.

Tłumy ludu przypatrywały się mękom Akiby.

Na podwyższeniu siedział Tinius Rufus. Z lubością patrzył na tortury wielkiego pasterza Izraela.

Do miejsca kaźni zbliżyli sie uczniowie Akiby i płacząc, żałowali swojego nauczyciela.

Wtem podniósł Akiba zmęczoną twarz ku niebu i mocnym głosem zawołał:

— Słuchaj Izraelu, wieczny jest Bóg nasz, wieczny a jedyny. Pochwalone niech będzie Imię Jego wspaniałości, a panowanie na wieki. I będziesz kochał wiecznego Boga Twojego całym sercem twoim i całą duszą twoją i całym twojem jestestwem.

Wtedy odezwał się rabi Meir:

— Mistrzu, boli nas to srodze, że cierpisz!

A na to Akiba:

— Synowie drodzy! Radość wypełnia mi duszę. Od tylu już lat tęskniłem do tej chwili, aby życie móc oddać za naszą świętą naukę i za nasz wielki naród.

Tej całej rozmowie przysłuchiwał się Tinius Rufus.

— Cóż to za czarownik, którego nie bolą tortury—myślał namiestnik. Rozkazał więc katom mocniej szarpać ciało męczennika.

Wtedy rozległ się po raz ostatni potężny głos Akiby:

— Szma Jisraeil, Adonaj Elohejnu, Adonaj Echad!

Słowo „Echad" — Jeden — przeciągał Akiba tak długo, dopóty wielka dusza nie opuściła umęczonego ciała.

Przed śmiercią szepnął jeszcze:

— Boże, przebacz mi moją omyłkę i przebacz bohaterowi Twojemu, Bar Kochbie...

Tak żył i umarł były pastuch i sługa Kalby.—

Tak żył i umarł Pasterz Izraela, pokorny Sługa Boży.

Koniec.

Skrzynka pocztowa

Marysia Sonnenstrahl (*Kraków*): Za próżnowanie nikt już nie skarci teraz Twoich koleżanek, bo »do kraju leniuchów« nawet i »Okienko« wybiera się teraz na calutkie lato. Wakacje przecież, wakacje... Wierszyk Twój może zamieścimy.

H. G. (*Kraków*): List Twój poprzedni wrzuciliśmy do kosza. Dlaczego—chyba sama o tym najlepiej wiesz.

Ignacy Kleinman (*Kraków*): Rysunek dobry, lecz bardzo słabiutka jest historyjka Twoja o lecie.

Adam Wnuczek (*Kraków*): Witamy Cię w Okienku serdecznie. Zagadki Twojej nie zamieścimy. Jest za łatwa.

Susana Rozenblum (*Słonim*): Miła nam Twoja radość z nagrody. Chętnie sprawiamy ją wszystkim naszym czytelnikom — przyjaciołom, ale na nagrodę trzeba cierpliwie czekać, bo i »los« ma tu coś do powiedzenia.

Gustawa Rückel (*Kraków*): Trochę za późno napisałaś do nas, ale dobrze że napisałaś. »Okienko« zawsze jednako serdecznie wita swoich przyjaciół.

Guta Zimetbaum, Chaja Birnfeld, Filip Rosenberg, Nisia Samuel, Jadzia Wachterówna, Samuel Lubka, (*Kraków*) *Jerzy Goldfluss* (*Rzeszów*), *Jadwiga Wajnryb* (*Częstochowa*), *Lola Herszenberg* (*Łódź*): Za nadesłane »Okienku« pozdrowienia bardzo dziękujemy.

Marylka Frohwirth (*Kraków*); Chowamy na zapas nadesłane nam 100.000 całusów, bo chyba na jeden raz to dla »Okienka« trochę za wiele.

Aleksander Beker (*Kraków*): Dziękujemy Ci za życzliwe uwagi. Widać. że są przemyślane i godne zastanowienia. Twoje dalsze prace muszą wypoczywać przez wakacje, bo i »Okienko« nie wyjdzie przez lato na świat.

NAGRODY „OKIENKA"

„Tym razem widać z małej ilości rozwiązań zbliżający się koniec roku szkolnego. Ponadto tak się dziwnie złożyło, że nikt nie rozwiązał wszystkich zagadek. Wobec tego odpadły dwie pierwsze nagrody. Dalsze zaś otrzymali drogą losowania:

III a) — bezpłatny abonament miesięczny *w Bibliotece Współczesnej* G. KANFEROWEJ — *Filip Rosenberg*, Kraków, Łazarza boczna 11

III b) — ołówek automatyczny — *B. Rajchman*, Łódź, Narutowicza 22

IV a) — bezpłatny abonament kwartalny »Okienka na Świat«— *Maryla Frohwirth*, Kraków, Starowiślna 68

IV b) — ołówek mechaniczny —*Józef Nachsatz*, Kraków, Krakusa 8

V — garnitur ołówków—*Danek Kohn*, Kraków, Dietla 47,
Wszystkie ołówki z firmy L. i C. HARDTMUTH-LECHISTAN.

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka« (Al. Słowackiego 52) codziennie między godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Wynik Konkursu Urodzinowego

Na czoło z wszystkich uczestników wysunął się *Joaś Frage w Radomsku*, który dzięki swym usilnym staraniom zdobył

I. *miejsce z odznaczeniem.* Wobec tego Redakcja przyznała mu *dwie nagrody*: wartościową książkę ANDY EKER »OJCÓW DZIEJE« i piękny ołówek automatyczny.

II. miejsce uzyskały *Hela Rothbara i Judyta Engel w Krakowie.*

III. miejsce zdobyła *Gola Rosenstrauch w Krakowie.*

IV. miejsce — *Jezajasz Rudel w Stanisławowie i Jadzia Wajnryb w Częstochowie.*

Nagrody II—IV stanowią różnej wartości ołówki automatyczne f-my L. i C. HARDTMUTH - LECHISTAN.

Ponadto na wyróżnienie zasłużyli: *Maryla Graf-Przedborska* (*Częstochowa*), *Gustaw Epstein, Natan Gutman* (*Katowice*), *Seweryn Pilipski* (*Będzin*), *Lunia Safirsztajn* (*Sosnowiec*), *Ada Lubelska* (*Miechów*), *Chana Wachs* (*Proszowice*), *Dawid Zimbler* (*Tarnobrzeg*), *Jachcia Schwarz* (*Pruchnik*), *Bolek Russek* (*Baranowicze*), *Henryk Weiner* (*Sanok*), *Jachcia Diamant* (*Nowy Sącz*), *Fela i Rena Garfunkel, Gizia Stahl, H. G.* (*Kraków*).

NIEKTÓRE ZAGADKI z Nr. 4 (26) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Susana Rozenblum (*Słonim*), *Jerzy Goldfluss* (*Rzeszów*), *Jacheta Diamant* (*Nowy Sącz*), *Julian Holländer* (*Zakopane*), *Maryla Graf-Przedborska* (*Częstochowa*), *B. Rajchman* (*Łódź*), *Joaś Frage* (*Radomsko*), *Alfred Eder, Samuel Lubka, Filip Rosenberg, Chaja Birnfeld, Guta Zimetbaum, Pola Rubin, Marysia Sonnenstrahl, Gustawa Rückel, Leopold Thaler, Allan Bornstein, Witold Reiner, Blanka Hamer, H. G., Danek Kohn, Marylka Frohwirth, Józef Nachsatz, Jadzia Wachter* (*Kraków*).

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Lajka Rosenbaum (Gorlice), H. i Lusia Gałusz, Bronka Rajchman (Łódź), Emil Funarski (Tarnów), F. Lapiówker (Kamionka), Felek Sandauer (Lwów). Rafek Kohn (Rzeszów), Harry Goldberg, Fela i Rózia Rottner, »Wesoła dwójka«, Sabinka Goldman, Genia Wohlfeiler, Milek Dorner, Hanka Jassem, Meniu Hirsch, Eda Hochberg i Hania Rosenzweig, Marek Stoff, Judyta Engel, Maryla Kichler, Izio Gottesfeld, Sabina Birnbaum, Lena Braciejowska, Marek Statter, H. Kalfusówna, Zew Frisch, Cesia Apfelbaum, Regina Mahler, Józef i Mela Dresdner, Nisia Samuel, Chaja Goldwaser, Izrael Szklarczyk, Danek Kohn, H. G., Adam Wnuczek (Kraków), Jacheta Diamant (Nowy Sącz). Mira Warszawska (Miechów), Jadwiga Wajnryb (Częstochowa).

Dawne ghetto krakowskie (*Dokończenie ze str. 3-ej*)

Takie było życie w ghecie.

Lecz przyszła chwila, kiedy mury ghetta runęły. Minęło średniowiecze i nastał na świecie okres wolności i równości dla wszystkich. Żyd opuścił ghetto, zrzucił plamę hańby z szaty i jako człowiek, jak wszyscy ludzie, wszedł w życie ogólno-ludzkie.

W miasteczkach i miastach pozostały tylko wąskie, ciemne i kręte uliczki, do dziś przeważnie przez Żydów zamieszkałe. Po tym poznać, że tu było ongiś ghetto. A w Krakowie, dawnej stolicy Polski, istnieje po dziś »Kazimierz« — dzielnica żydowska z obszernym placem, na którym osadziła się stara bożnica — ongiś najważniejszy punkt życia ghettowego.

Dziś mieści się w jednej z sal tej starej bożnicy muzeum, w którym przechowuje się stare zasłony, kotary (parochot), makaty i rodały. Gdy się jest w Krakowie, warto zwiedzić ten gmach i obejrzeć resztki dawnej świetności żydowskiego ghetta.



Jak to Perec szedł do Erec.

IV.



13) Gdy pustynią szedł od rana,
spostrzegł nagle domy blisko.
Była to fata morgana,
Znikła prędko jak zjawisko.



14) Wtem napotkał on Araba,
więc galopem mknie z powrotem,
bo na widok tego draba,
każdy się zalewa potem.



15) Więc do łodzi skoczył Perec,
chwycił wiosła w swoje dłonie.
Lecz gdy spostrzegł w dali Erec,
krzyknął nagle: „Łódka tonie!!“



16) Po tym słowie wypadł z łóżka,
bo to wszystko mu się śniło.
Spadła kołdra i poduszka —
Śmiechu tam nie mało było.

Koniec.

Napisał i ilustrował Józef Bau.

OD REDAKCJI

Ponieważ ‹Okienko› nie będzie wychodziło przez miesiące wakacyjne: lipiec i sierpień, przeto zawiadamiamy, że Czytelnikom, którzy zapłacili abonament za te miesiące, zaliczymy go na następne tak, że żadnej straty nie poniosą.

Równocześnie zawiadamiamy, że po wakacjach ‹Okienko› będzie wychodziło punktualnie w dniu swej daty, a nie jak dotąd tydzień przed datą. Najbliższy więc numer ukaże się dnia 1. września b. r.

KUPON DO ZAGADEK

WAKACJE.

Jest rzeczą jasną, że nie mogę się zmieścić do redakcyjnej skrzynki, skoro mam 176 cm. wzrostu. Dlatego też na tym miejscu dziękuję za nadesłane mi pozdrowienia, odwzajemniam się a przede wszystkim życzę Wam wesołych wakacji.

Niektórzy z Was pojadą na wakacje koleją, inni może samochodem, a jeszcze inni — tramwajem. Tych ostatnich pocieszam, że mogłoby być jeszcze gorzej. Bo cóż to za przyjemność jechać n. p. taczkami ciągnionymi przez kozę? Nie należy gardzić rowerem, a w ostateczności nawet użyć nóg, które coraz bardziej wychodzą z mody. Chodzenie na rękach nadaje się tylko do mniejszych wycieczek. Nie zapominajcie o właściwym rynsztunku wakacyjnym i nie zabierajcie rzeczy zbędnych n. p. konia na biegunach, którego siła pociągowa jest bardzo mała Nakręcane samochodziki należy zagarażować ze względu na zły stan dróg, które często nie prowadzą do Rzymu, tylko wprost do nieba. Natomiast radzę zabrać książki, zagadki, łamigłówki. W razie niepogody na wsi zawsze to lepsze od powieszenia się na strychu. Ze względu na możliwość powodzi należy zabrać wszystkie zabawki w kształcie łodzi i parowców.

Przed wyjazdem trzeba starannie przeglądnąć kieszenie. Guziki, kamyki i spalone żarówki zostawia się w domu. Zabiera się natomiast sznurki, które mogą oddać znaczne usługi podczas górskich wycieczek. Nie jako namiastka lin, ale w razie pęknięcia sznurowadła lub przewodnika—ze śmiechu. Guma do wycierania, drut, pluskiewki i t.p. przydają się w razie defektu samochodowego. Natomiast radzę zabrać wszystkie lalki, szmatki i fatałaszki, aby bagaż był większy i okazalszy. Wszyscy eleganccy ludzie, zwani z angielska ›snobami‹ tak czynią. Wkrótce już zaczerpniecie słońca, zapachu siana i kożuchów. Korzystajcie i bawcie się wesoło. My, którzy pozostajemy na posterunku, będziemy conajmniej dwa razy w tygodniu duchem z Wami i— w miarę wolnego czasu— przywitamy Was po powrocie z bukietem w ręku na stacji. Każde z osobna.

Wujaszek Alwin.



Piramida

nad. Jachcia Diamant Nowy-Sącz



1) Samogłoska
2) Litera fonetyczn.
3) Sprzęt biblijny
4) Inaczej skrzynia
5) Jednostka wagi
6) Gra w karty (w dopełniaczu)
7) Maszyna ręko-dzielnicza

W każdym wierszu należy dopisać do poprzedniego jedną literę, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Litery można przestawiać.

Zagadka

nad. Ida Kaufman, Kraków

Nie ślimak — a przecie
dom nosi na grzbiecie.
Nie ryba— a codzień
chlupie, chlapie w wodzie.
Jedno wiadomo o nim,
że wiatru nie przegoni.

Zgadula

nad. Karolcia Feiner, Kraków

W kawiarni jest 12 gości. Są tam także dwaj kelnerzy: jeden mały a drugi wielki. Zanim ten mały obsłuży jednego gościa, ten wielki obsłuży dwunastu. Co to za kawiarnia i jacy to kelnerzy?

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6 (28) nadsyłać można najpóźniej do dnia 20 czerwca b. r.

Januszek - Leniuszek

nad. Pola Pacanower, Kraków

No, powiedzcie, bardzo proszę,
Czy to w szkole są . . . . ?
Z książką wszak niełatwa sprawa,
Stokroć lżejsza jest . . . . . .
Twardo siedzieć jest na ławce,
Lekko biegać jest po . . . . . .
A dzień jest pokratkowany,
Te wykresy, mapy, ... ,
Praca wciąż aż do znużenia,
Same w szkole . . . .
Plagą jest matematyka,
Bardzo miła . . . .
No, powiedzcie tylko, proszę,
Czy to w szkole są . . . . ?
A ratuje sytuację
Tylko to, że są . . . .

W miejsce kropek należy wstawić słowa rymujące z poprzednim wierszem. Słowa mają się składać z tylu liter, ile jest kropek.

Zastanów się

nad, Lilla Anisfeld, Kraków

Dwie rodziny szlacheckie procesowały się o kawał gruntu. Jedna z tych rodzin przedłożyła sędziemu dokument z podpisem: *Władysław Warneńczyk*. Król ten dawał tej rodzinie ów kawał ziemi na własność.
Sędzia orzekł, że dokument jest sfałszowany. Dlaczego?

Konikówka

nad. Nejka Klumel, Słonim

Cz	p. t.	niaj	Świ	uj
szech	na	cie	„O	cie
kę	y	at"	on	i
ko	pow	cie	ga	ki
łaj	zeł	en	roz	ab

Posuwając się ruchem konika szachowego znajdziecie rozwiązanie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4 (26)

1. **Wirówka historyczna**: 1) Traugutt, 2) Sobieski ewent. Łokietek. (Rozwiązanie »Bolesław« nie jest dokładne), 3) Napoleon, 4) Grunwald, 5) Jagiełło.
2. **Logogryf**: **Lag Beomer** (Larwa, Aluta, Grott, Brona, Ekran, Orkan, Mitra, Epika, Ranga).
3. **Szarada**: **Książka**.
4. **Zmienianka**: **Baran, Baron, Balon, Salon, Solon, Kolos.**
5. **Zgadula**: **Rtęć.**
6. **Zagadka**: **Korona.**

Dobre książki — na wakacje!

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr 6-7-miu. Cały komplet z wysyłką 1 zł 90 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52 za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisująca życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.